NOWY DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIV. — Czerwiec 1917. — Nr. 6.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Czerwca 1917. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI **RAZ** W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA **1-go.**

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Z chwili bieżącej.

O różnych sprawach politycznych i społecznych.

Odbudowa Polski zaczyna, dzięki Bogu, postępować raźniej. Tymczasowa Rada stanu w Warszawie uchwaliła z początkiem maja b. r. poczynić energiczne kroki u rządów mocarstw centralnych o nadanie Polsce jak najrychlej regenta, czyli zastępcy króla, któryby następnie zasiadł jako król na tronie polskim. Regent ten, według uchwały „Rady stanu“, ma pochodzić z rodziny panującej, nam przychylnej, ma być katolikiem i mówić biegle po polsku. Aby jednak ta uchwała „Rady stanu“ odniosła pożądany skutek, potrzeba, iżby ją poparły wszystkie stronnictwa w Polsce. Za staraniem tedy ks. arcybiskupa Kakowskiego, odbywały się w Warszawie narady różnych stronnictw nad tą sprawą. Przeważna ich część zgodziła się w zupełności na uchwałę Rady stanu, tylko „narodowi demokraci“ (wszechpolacy) czynią w tym względzie różne zastrzeżenia, bo oni ciągle jeszcze w Rosyi widzą zbawienie.

Jest więc nadzieja, że Polska wnet już może otrzyma regenta, a ma być nim: arcyksiążę Stefan z Żywca. Jak słychać, rząd austryacki przychylnie się do tej kandydatury odnosi, a nie są jej i Niemcy przeciwni, skoro rząd niemiecki pozwolił o niej pisać gazetom. Arcyksiążę Stefan zupełnie odpowiada warunkom, jakich „Rada stanu“ w imieniu narodu polskiego wymaga od przyszłego regenta i króla polskiego. Arcyksiążę bowiem pochodzi z rodziny panującej, nam przychylnej, tj. z ro-

dziny Habsburgów, jest katolikiem i mówi całkiem biegle po polsku.

Sprawa tedy regenta i króla polskiego jest już jakby rozstrzygnięta, co zbliży sprawę Polski do pomyślnego jej załatwienia i otrzymania zupełnej niepodległości.

Nie tak pomyślnie idzie ze sprawą wyodrębnienia Galicyi, zapowiedzianego przez zmarłego cesarza Franciszka Józefa I. a przyrzeczonego też przez obecnego cesarza Karola w mowie wypowiedzianej 5 maja w czasie jego bytności wraz z cesarzową w Krakowie do przedstawicieli Koła polskiego.

Dnia 10 maja miał rząd dać stanowczą w tej sprawie odpowiedz, a nie dał jej wcale. Wskutek tego zapanowało w Kole polskiem wielkie rozgoryczenie przeciw prezesowi Koła J. E. Bilińskiemu.

Szczególnie ludowcy z pod znaku „Piasta“ zarzucali p. Bilińskiemu nieudolność w prowadzeniu tej sprawy. Z ostrymi też zarzutami wystąpił przeciw kierownictwu Koła w imieniu partyi narodowo-demokratycznej J. E. Głąbiński. Skutek był taki, że p. Biliński złożył prezesostwo Koła, co Kolo, niby z żalem, przyjęło do wiadomości.

Nadto uchwaliło Koło polskie ze względu na obojętność rządu dla spraw galicyjskich, nie popierać już odtąd rządu i zająć wobec niego stanowisko opozycyjne. Równocześnie jednak przyjęło Koło wniosek ludowców, wyrażający zaufanie polskiego narodu do monarchy i dynastyi habsburskiej. Naród polski wie i ufa, że w dostojnej osobie monarchy ma życzliwego orędownika i sojusznika.

Koło polskie zażądało też, aby rząd natychmiast zaprzestał dalszych rekwizycyi w kraju naszym, tak ciężko wojną nawiedzonym. Rząd obiecywał, że zaprzestanie wszelkiej działalności, którąby była nieprzyjazną dla Galicyi, a mimo to zabierają nam władze bydło i wszystko, co do życia potrzebne — i wywożą do krajów zachodnich.

Także i Rusini uchwalili stanąć w opozycyi do rządu z tego powodu, iż rząd nie chce ich wyraźnie zapewnić, że da im wschodnią Galicyę, jako osobną prowincyę autonomiczną, gdzieby oni rządzili, a nie Polacy.

Gdy więc i Polacy i Rusini orzekli, że rządu popierać nie będą, niema teraz nadziei, aby Rada państwa, która się zbiera 30 maja, mogła pracować jak należy.

Zawiedli się Polacy galicyjscy na rządzie austryackim, któremu przewodzi minister hr. Clam-Martinic, zawiódł się też cały świat, który spodziewał się, że w dniu 15-go maja b. r. usłyszy z ust Bethmanna-Hollwega, kanclerza Niemiec, wyraźne już warunki pokojowe ze strony rządu niemieckiego.

O te warunki zapytywali go interpelacyami w parlamencie konserwatyści niemieccy, do których należą bogaci właściciele ziemscy i fabrykanci, a którzy są za pokojem, ale ze zdobyczami i odszkodowaniem, i socyaliści, którzy domagają się pokoju bez zdobyczy i bez odszkodowania.

Bethmann-Hollweg nie dał jednak wyraźnych wyjaśnień co do warunków pokojowych, zaznaczył tylko, że nie pójdzie drogą ani konserwatystów, ani socyalisów, zresztą nie może dziś dokładnie oznaczać warunków pokojowych, skoro po stronie nieprzyjaciół szaleje dalej nienawiść i chęć dalszego rozlewu krwi. Tylko o Rosyi mówił w tonie bardzo pojednawczym, zapewniając ją, że Niemcy skłonne są pogodzić się z nią i tak uregulować stosunki ua przyszłość, by nie zostawiały one ani cienia boleści.

Te słowa, jak się łatwo domyśleć — oznaczają skłonność Niemiec do zawarcia odrębnego pokoju z Rosyą.

Ale w Rosyi obecnie zawiał nieco inny wiatr. Rada Robotniczo-żołnierska uchwaliła starać się o p o k ó j p o w s z e c h n y, gdyż osobny pokój z Niemcami wyszedłby tylko Niemcom na korzyść!

Zaszły jednak w połowie maja wypadki, które mogą sprowadzić odrębny pokój Rosyi z Niemcami i Austryą, bo pod naciskiem Rady robotniczo-żołnierskiej musiał ustąpić z urzędu minister wojny Guczkow, zwolennik wojny, a jego miejsce zajął Kierenskij, pragnący pokoju.

Rośnie też w Rosyi niechęć ku Anglikom, a lud i wojsko głośno szemrzą, że nie myślą przelewać krwi dla celów angielskich.

Wypadki idą szybkim krokiem — miejmy nadzieję — ku upragnionemu pokojowi. Oby ten rok był ostatnim rokiem tej okropnej wojny!

Ciężka dola i żale ludu.

Gazety lwowskie niejednokrotnie już pisały o nader smutnym losie wielu rodzin wieśniaczych i miejskich ewakuowanych z powodu wojny ze wschodnich obszarów Galicyi do obszarów położonych dalej na zachód.

Ujmowanie się gazet za tymi biedakami odniosło na razie ten skutek, że uchodźcom znajdującym się w rozpaczliwem położeniu wypłacono zasiłki rządowe, których oni przez 10 miesięcy nie otrzymywali.

Są jednak jeszcze rodziny ewakuowane, którym, jak pisze „Gazeta Poranna", dotąd od 11 miesięcy nie dano ani 1 halerza z przyznanego im prawem zasiłku.

Wprost rozpaczliwe jest wołanie ewakuowanych z gminy Jamnice, a przebywających w gminie Ułyczno, w pow. drohobyckim. Namiestnictwo pozwoliło im mieszkać w tej gminie, lecz dotychczas tym 33 rodzinom, złożonym z 138 osób, nie dano żadnego jeszcze zasiłku, tak, że muszą się utrzymywać własnym kosztem.

Gmina nie może im udzielić, tj. sprzedać mąki, bo otrzymuje ją tylko dla swoich gminiaków, a nie dla ewakuowanych. Proszą tedy ci biedacy publicznie przez gazetę, c. k. Namiestnictwo, by poleciło starostwu w Drohobyczu, iżby nakazało gminie sprzedawać im mięso, zboże, oraz wypłacało im zasiłki na utrzymanie, a także zasiłki wdowom i sierotom, i nie przenosiło ich do baraków, gdzie wielu ludzi, a zwłaszcza dzieci, umiera.

Może ten prosty ale wymowny głos — tak dodaje od siebie „Gazeta Poranna" — będzie w odpowiedniem miejscu usłyszany i wysłuchany!

Nie mniej ciężką jest dziś dola wieśniaków w powiatach zniszczonych przez wojnę. Z nad Dunajca piszą do jednej z gazet ludowych, że gdzie pociski armatnie nie poniszczyły zagród włościańskich, tam je potem porozbierano jako materyał do okopów lub do palenia, to też z niektórych wiosek i miasteczek nad Dunajcem zaledwie ślad został.

Ale nie tylko w budynkach ucierpiały owe okolice, bo nadto zarekwirowano wieśniakom setki bydła i koni, tak, że teraz nie ma czem obrobić należycie gruntów. Zabrano prawie wszystko, mimo, że starostwo poleciło przeprowadzić rekwizycye możliwie łagodnie.

W niektórych wsiach przeprowadzono rekwizycye wielokrotnie, a skutek ich jest taki, jak pisze „Lud katolicki" że na wsiach panuje nędza, głód i lud masowo pozbywa się świń i bydła, bo nie ma ich czem żywić.

Zdarzało się w czasie wiosennym, że za pługiem gospodarza orzącego zeszłoroczne ziemniaczysko, szły dzieci jego, szukając ziemniaków dla siebie i dla swoich.

Do dzisiejszego dnia dużo gruntów leży odłogiem, bo brak zboża na zasiew. W prawdzie starostwo odstąpiło cokolwiek zarekwirowanego zboża z tą jednak różnicą, że gdy za owies płacono rolnikom po 27 koron, to teraz rolnicy muszą płacić 38 koron, i jeszcze po niego jechać kilka mil. Oto taki jest los rolnika w znacznej części naszego kraju.

Z Litwy i Królestwa.

W parlamencie niemieckim wystąpili niektórzy posłowie niemieccy przeciwko Polakom, zarzucając im brak wdzięczności względem Niemiec za przywrócenie Polsce niepodległości.

Na to poseł polski z Poznańskiego, p. Trąmpczyński, tak im odpowiedział w komisyi budżetowej parlamentu: „Akt z dnia 5 listopada 1916 r., przywracający Polsce niepodległość, nie został ogłoszony dla pięknych oczu Polaków, ale wyłącznie w interesie Niemiec. Kanclerz niemiecki wiedział dobrze o tem, że Rosya nigdy się nie zgodzi na przyłączenie Polski do Niemiec, a zgodzi się na utworzenie samodzielnego Królestwa Polskiego między Rosyą a Niemcami. Krok więc kanclerza niemieckiego był niezłym, ale odpowiadał interesom nietylko narodu polskiego, ale i niemieckiego.

Skoro jednak raz się weszło na drogę wspólnego interesu tych obu narodów, to nie powinno się traktować narodu polskiego jako rzecz martwą, ale uwzględnić też potrzeby i życzenia tego narodu.

Tymczasem gospodarka okupacyjnych władz niemieckich na Litwie oburzyła całą ludność na Niemców, która pierwotnie nie była im wcale nieprzychylną.

Zaczęto od tego, że zabrano całe prawie bydło i to po cenach niesłychanie niskich. Lasy prywatne i rządowe tną władze niemieckie w sposób wprost rabunkowy, a podatki wyśrubowano do niesłychanej wysokości.

W Wilnie z dostawy żywności zrobili sobie Niemcy źródło dochodów, sprzedając ją ludności po cenie trzy i cztery razy większej od ceny zakupu. Wskutek tego panuje w Wilnie straszny głód.

Ani na Litwie, ani w Królestwie polskiem nikt nie jest pewnym swej osobistej wolności. Dziesiątki tysięcy osób zamyka się na długie miesiące w obozach na podstawie najgłupszych doniesień.

Całą męską ludność na Litwie pociągnęły władze niemieckie do przymusowej roboty przy budowie dróg, nie zważając na wiek, zawód i stan zdrowia. Biednych tych ludzi żywi się licho, a na noc zamykano ich przy 20 stopniach zimna w stodołach. Wskutek tego śmiertelność na Litwie ogromnie wzrasta i ludności Litwy grozi wyginięcie.

Nadto tak na Litwie jak i w Królestwie grozi tamtejszemu przemysłowi zupełna ruina, bo władze niemieckie zabierają materyały nietylko na potrzeby wojskowe, ale i wszystko inne: bluzki kobiece, dywany, materye na ubrania i inne rzeczy, które sprzedaje się kupcom w Niemczech a ci mają z tego grube zarobki".

Nakoniec domagał się p. Trąmpczyński, aby robotnikom z Królestwa i Litwy wolno było po upływie kontraktu wracać do miejsc rodzinnych.

Osobno krytykował w parlamencie poseł niemiecki Ledebour (socyalista) potworny wniosek komisyi parlamentarnej, która uchwaliła, aby z zajętych obszarów (to jest z Belgii, z Polski i Litwy) zabrać do Niemiec możliwie wszystkie maszyny i zwierzęta robocze. Postępek ten ma na celu zupełne zniszczenie w tych krajach przemysłu i rolnictwa.

Tych Szan. Czytelników, którzy nam donoszą, że wcale nie otrzymują pisma naszego w niektórych miesiącach, zawiadamiamy, że my regularnie i na pewno przesyłamy „Nowy Dzwonek" każdego 1-go dnia w miesiącu, a raczej przed pierwszym każdego miesiąca. Jeżeli zaś pismo nie dochodzi do rąk niektórych Czytelników, to już nie nasza wina, ale wina to dzisiejszych nieporządków pocztowych, jakie powstały wskutek wojny, a najczęściej winni tu są listonosze wiejscy, między którymi nie brak takich, którzy albo innym osobom oddają pismo, nie zaś tym, którym się ono należy, albo sami je biorą, czytają i adresatom nie oddają.

Przedewszystkiem więc należy, gdy kto pisma w 2 lub 3 dni po pierwszym nie otrzyma, upomnieć się o nie u poczty, która pismo ma oddawac, a gdy ta nie ma, lub nie odda, trzeba o tem nam donieść przez reklamacyę. Pisze się taką reklamacyę na kartce i daje się napis: „Reklamacya", a niżej donosi się, że ten a ten numer nie nadszedł. Reklamacyi nie trzeba opłacać — gdyż wolną jest od opłaty pocztowej.

Wydawnictwo.

POKOJOWE NADZIEJE.

Poseł do sejmu duńskiego i współpracownik socyalistycznych gazet duńskich, Nielsen, pisał z początkiem maja b. r. do jednej z gazet, że wie na pewno ze źródeł bezpośrednich, iż nawiązane już były nieurzędowe układy o pokój, ale rozchwiały się. Podjęto je jednak na nowo, dzięki staraniom partyi socyalistycznej. Jedyną przeszkodą, jedynym hamulcem do przywrócenia pokoju ludzkości jest Anglia, która stawia warunki niemożliwe do przyjęcia przez Niemcy. Mimo to — twierdzi Nielsen — przed pierwszym lipca bieżącego roku będziemy mieli pokój.

Wiedeńska gazeta „Neue Freie Presse“ stwierdza także, iż wojna nie może już trwać długo i może przed upływem roku bieżącego, mianowicie w jesieni, zakończy się.

We Francyi urządzają robotnicy amunicyjni zgromadzenia i manifestacye na rzecz rychłego zawarcia pokoju, a rząd pozwolił gazetom na omawianie warunków pokoju, co dotychczas było wzbronione.

Znakiem zbliżającego się pokoju jest także kongres socyalistów różnych narodów, który się zebrał w połowie maja b. r. w Sztokholmie, w Szwecyi. Biorą w nim udział oprócz socyalistów duńskich, szwedzkich, norweskich i holenderskich, także delegaci z Niemiec, z Austryi i z Rosyi. Socyaliści rosyjscy uważają ten kongres tylko jako przygotowanie do kongresu, który oni na czerwiec zwołać zamierzają.

Łatwo być może, iż wymiana zdań między delegatami socyalistycznymi doprowadzi do urzędowych narad pokojowych między państwami wojującemi.

Najwyraźniej objawia się dążenie do pokoju w Rosyi, gdzie głosy: „precz z wojną!“ rozlegają się po ulicach Petersburga, Moskwy i innych miast, jakoteż i na froncie.

Nader pomyślną wiadomością dla tęskniących za pokojem jest ta okoliczność, że dwaj ministrowie rosyjscy: Guczkow i Milukow, obaj przyjaciele Anglików i zwolennicy dalszej wojny, poszli w odstawkę, a ich miejsce zajęli wysłańcy partyi robotniczo-żołnierskiej, która na swym sztandarze wypisała jako hasło: zawarcie rychłego pokoju.

Pokój dla Rosyi jest zresztą dziś konieczny, gdyż tylko pokój może ją wyprowadzić z tego zamętu, w jakim pozostaje po obaleniu władzy carskiej. A jeżeli Rosya zawrze pokój, to i tamte państwa, choć nie zaraz, ale po niedługim czasie będą musiały go zawrzeć — i może wreszcie doczekamy się, że ucichną działa i przestaną się lać krwi ludzkiej strumienie.

Z POLA WOJNY.

Ogólne położenie.

Szef austryackiego sztabu jeneralnego, br. Arz, zaznaczył w rozmowie z pewnym gazeciarzem wiedeńskim, że ogólne położenie wojenne jest dla mocarstw środkowych całkiem pomyślne.

„Nasze wojska — mówił br. Arz — spoglądają w przyszłość z tą nadzieją, jaką daje tylko poczucie własnej siły. Jesteśmy przygotowani na wszelkie ataki tak na froncie południowym jako i wschodnim".

Straszne walki na froncie francuskim.

Na olbrzymim froncie francuskim od miasta Arras do fortecy Reims toczą się od 9 kwietnia b. r. nader zacięte walki. Anglicy i Francuzi rzucają w ogień wciąż świeże dywizye, pragnąc za wszelką cenę przerwać silne stanowiska niemieckie i wyprzeć wojska niemieckie z Francyi.

Jak dotychczas mają oni tu i owdzie mniejsze powodzenia, przełamania frontu niemieckiego jednak dokonać nie zdołali, to też należy oczekiwać jeszcze długich walk.

Straty Anglików i Francuzów od początku tegorocznej ofenzywy wynoszą co najmniej 300 tysięcy ludzi. Zdobyli zaś na Niemcach (według ich sprawozdań), 20.000 żołnierzy, 257 armat, 227 moździerzy, i 470 karabinów maszynowych, przyczem posunęli się o 2 do 5 mil na froncie 20 milowym.

Z frontów południowych.

Od kilku tygodni atakują w Macedonii wojska angielsko-francuskie — serbskie pozycye bułgarskie i niemieckie — ale, jak dotąd, bezskutecznie a z wielkiemi dla siebie stratami. Najzaciętsze walki toczą się koło jeziora Prespa i koło Monastyru i w łuku rzeki Czernej. Wojska mocarstw centralnych stoją silnie na swych stanowiskach, przed któremi leżą stosy trupów angielskich, francuskich i serbskich. Włosi rozpoczęli w połowie maja

b. r. dziesiątą już z rzędu ofenzywę nad rzeką Isonco. Do tej ofenzywy przygotowywali się od kilku miesięcy i nagromadzili wielką ilość dział, któremi ostrzeliwają pozycye austryackie, a potem w kilku szeregach idą do ataku.

Przebieg ofenzywy jest zmienny. W niektórych miejscach osiągnęły gwałtowne ataki włoskie pewien skutek i chwilowo wyparły wojska austryackie, ale te wnet kontratakami wyrzuciły Włochów i odebrały im zdobyte przez nich stanowiska.

Jedna z gazet szwajcarskich („Baseler Nachrichten"), sądzi na podstawie włoskich i austryackich sprawozdań z pola walki, że bitwa nad Isonco potrwa jeszcze jakiś czas, ale już teraz można przewidzieć, że i tym razem nie uda się Włochom przełamać stanowisk austro-węgierskich.

Gdzie się wojna rozstrzygnie?

Wyżej wspomniana gazeta szwajcarska wykazuje także, iż ostatnie tygodnie dowiodły, że przerwanie linij bojowych, tak urządzonych, jak się je widzi na francuskiem polu, jest niemożliwe. Zapowiadanego od pół roku przełamania frontu, Francuzi i Anglicy nie dokonali.

Wobec tego dziś pewnem jest prawie, że czwórporozumienie (koalicya) nie zdoła dziś przełamać ani przetrzymać Niemców, bo koalicya jest dziś tak samo na drodze do wyczerpania, jak Niemcy i Austrya.

Obecnie wojna przeniosła się na morze i tam się też ona rozstrzygnie. Jak dotąd Niemcy są tam górą, bo ich łodzie podwodne niszczą ciągle okręty nieprzyjacielskie i odcinają Anglii dowóz żywności i amunicyi. W Anglii brak żywności daje się już bardzo odczuwać, a Anglicy boją się głodu.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Uznanie dla Koła polskiego.

Na posiedzeniu rady miasta Krakowa, odbytem d. 21 maja b. r. postawił wniosek radny miasta ks. proboszcz Masny, aby Kołu polskiemu w Wiedniu wyrazić imieniem Krakowa uznanie za jego męskie stanowisko wobec rządu w obronie kraju i wezwać posłów naszych w Wiedniu do wytrwania na zajętem stanowisku.

Skazanie Dra Adlera.

Dr. Adler skazany został w Wiedniu na śmierć za zamordowanie w październiku roku zeszłego prezydenta ministrów austryackich hr. Stürghka.

Dr. Adler w obronie swej powiedział, że do morderstwa skłoniło go postępowanie hr. Stürghka, który w chwili wybuchu wojny zniósł sądy przysięgłych, zamknął parlament i zaprowadził tak ostrą cenzurę pism, jakiej w całym świecie niema. Hr. Stürgkh chciał razem z węgierskim prezydentem ministrów, hr. Tiszą, przemienić Austro-Węgry w państwo jeszcze więcej despotyczne, niż była Rosya za rządów carów.

Niemcy.

Ustawa o wywłaszczeniu Polaków z ich własnej ziemi, uchwalona przed 9 laty przez sejm pruski, ma być teraz, na wniosek rządu niemieckiego, przedłożona sejmowi do skasowania. Gazety niemieckie piszą, że choć hakatyści będą chcieli tę haniebną ustawę zatrzymać, mimo to jest nadzieja, że większość posłów będzie za jej zniesieniem.

Rosya.

Nowy rząd rosyjski, z którego ustąpili dwaj ministrowie Guczkow i Milukow, przyjaciele Anglii, a weszło kilku nowych ministrów, stronników komitetu robotniczo żołnierskiego, oświadczył przez usta nowego ministra spraw zagranicznych, Tereszczenki, że Rosya pragnie pokoju bez zdobyczy i bez odszkodowań z obu stron, ale w ścisłym sojuszu ze sprzymierzeńcami. Naród rosyjski, mówił Tereszczenko do gazeciarzy rosyjskich, odrzuca myśl odrębnego pokoju, bo jest zdania, że wojnę światową może zakończyć tylko powszechny pokój.

Aby skutecznie ten cel osiągnąć, musi Rosya udowodnić, że spełnia wiernie swe obowiązki wobec sojuszników i musi przestrzegać czynnej obrony. A minister-prezydent Lwow powiedział: Rosya nie może zapomnieć o Belgii, Serbii, Rumunii i obowiązkach swoich względem nich. Zawieszenie broni na frontach, które bez umów tam istnieje, musi ustać. Kraj musi powiedzieć energiczne słowo, a wojska rosyjskie bronić muszą honoru i godności kraju. W tych słowach, jak to wyraźnie z nich widać, mieści się zapowiedź ofenzywy ze strony Rosyi, wymuszona na niej przez Anglię i Francyę.

ROZMAITOŚCI.

Drożyzna i wyzysk święcą dziś w całym świecie swój haniebny tryumf. Handlarze, różni spekulanci, a nawet i rzemieślnicy, obdzierają o ile tylko mogą, drugich ludzi, którzy zmuszeni są kupować żywność, ubranie, lub jaki przedmiot potrzebny do życia i do gospodarstwa.

Rolnicy żądają niebywałych cen za wszelkie produkty rolnicze; kupcy sprzedają swe towary po cenach dwa i trzy razy większych od cen maksymalnych, a szewcy i krawcy zdzierają tak nielitościwie z ludzi potrzebujących ubrania lub butów, że wnet chyba tylko bogacze, co na wojnie zarobili, będą mogli chodzić w ubraniu i butach.

Wszyscy ci wyzyskiwacze zwalają winę na powszechną drożyznę innych artykułów i na brak materyałów. Jest w tem dużo prawdy, że dziś brak różnych artykułów, a im o artykuł jaki trudniej — tem on jest droższy, mimo to taka drożyzna, jaka dziś panuje, jest rozbojem w biały dzień, jest bandytyzmem w całem tego słowa znaczeniu.

Ludzie są dziś sobie nie bliźnimi, nie ludźmi nawet, ale wilkami i pożerają się wzajemnie, przeważna jednak część bogaci się kosztem drugich.

Świat dzisiejszy, to nie społeczeństwo ludzi, ale dzikich zwierząt, czyhających na pożarcie i obdarcie słabszych i biedniejszych. Bolesne to nad wyraz.

Oszustwa asenterunkowe. Sąd karny w Wiedniu skonfiskował w bankach kilkaset tysięcy koron, będących dotąd własnością lekarza wojskowego, Dra Fryderyka Neumanna, oraz orzekł zajęcie majątku trzech żydów. Wszyscy oni oskarżeni są o działanie na szkodę armii.

W czasie zeszłorocznej wiosny, stwierdzono przy przeglądach wojskowych odbywających się w Wiedniu, że Komisya, której przewodniczył wspomniany lekarz pułkowy Dr. Neumann, znajdowała się w porozumieniu za pośrednictwem ajentów z różnemi osobami, podlegającemi służbie wojskowej, albo z ich rodzinami, i za różne znaczne sumy uznawała ich za niezdolnych do służby wojskowej. Śledztwo stwierdziło winę Neumanna, którego, oraz kilku jego spólników, aresztowano.

Ta sprawa, jak i sprawa zasądzenia kilku wybitnych żydów z Nowego Sącza, za wystawianie poborowym żydom świadectw

rabinackich, wyświetla nam, niezupełnie wprawdzie, ale choć coś niecoś — dlaczego to tylu żydów, wolnych było od wojska — zwłaszcza w początkach wojny. Główną w tem rolę odgrywały przekupstwa i oszustwa żydowskie.

W Karyntyi a u nas. W Galicyi stan bydła jest już prawdziwie, co do liczby, opłakany. Rekwirowano u nas bydło na początku wojny, rekwirują je i teraz, a Moskale zabrali także niemałą ilość krów i koni. Wskutek tego i roli niema u nas czem uprawić z braku koni, i brak coraz większy mięsa do jedzenia.

Inaczej jest w Karyntyi, za Wiedniem. Tam jest taki nadmiar bydła, że chłopi skarżą się, iż mają większą ilość wołów na sprzedaż, a nie mogą się ich pozbyć, wskutek czego muszą dalej to bydło żywić, co naraża ich na straty. Pismo „Bauernbote“ donosi, że stan bydła w Karyntyi jest w tym roku o 2 tysiące sztuk wyższy od stanu zeszłorocznego.

Jak wyglądała rekwizycya w powiecie jaworowskim. W „Echu przemyskiem“ czytamy: Dnia 14 marca przybył do gminy Siedliska żołnierz uzbrojony w karabin z bagnetem (z Jaworowa z Landwirtschaftliche Gruppe), wstąpił do karczmy, gdzie zastał policyanta gminnego Wasyla Malcla i gospodarza Ołeksę Steca, z zapytaniem gdzie jest gminny policyant. Gdy policyant zapytał się „czego sobie życzysz?“, żołnierz ów uderzył policyanta w twarz, zwrócił się do drugiego Ołeksy Steca i kazał mu wyjść z karczmy. Stec usłuchawszy rozkazu wyszedł, a żołnierz idąc za nim, pchnął go bagnetem w bok, przebijając odzież i raniąc go dotkliwie, drugi raz pchnął go w lewą nogę tak silnie, że Stec wszedłszy do domu, padł nieprzytomny z nadmiernego upływu krwi. Ocucili go dopiero rodzina i sąsiedzi.

Obiwszy bez powodu policyanta i zraniwszy Ołeksę Steca, biegał żołnierz ów od chaty do chaty sam zabierał kury przymusowo, płacąc po 2 Korony, a gdy niektóre kobiety wypraszały się, że mają mało kur, żołnierz zdjął karabin i groził strzelaniem. W ten sposób zabrał ze wsi 14 kur, tłómacząc ludziom, że to dla szpitala.

Paśkę Sagan, idącą drogą uderzył za to, że nie miała kury przy sobie. Sprawa ta rozegra się przed sądem garnizonowym przemyskim.

Nabożeństwo na intencyę socyalistów. „Gazeta Radomska“ donosi, że w Radomiu tamtejsi sosyaliści obchodzili 1 maja swoje święto robotnicze. Wszystkie fabryki stanęły, zaś lud ro-

boczy zebrał się przed kościołem Maryackim, w którym odbywało się nabożeństwo na intencyę świętujących. Po nabożeństwie odbył się pochód po mieście.

Trzeba tu dodać, że robotnicy ci należą do „Polskiej partyi socyalistycznej", która uważa się za odrębną od partyi socyalistycznej międzynarodowej i żydowskiej.

Dostatek ziemniaków w Budapeszcie. W Krakowie i w innych miastach tak w Galicyi jak i w Austryi sprzedają ziemniaki w miejskich sklepach, ale tylko po 1 kilo na osobę na tydzień. Mieszkańcy Budapesztu są pod tym względem szczęśliwsi, bo tam wyznaczono po 2 kilo na osobę na tydzień.

Jest to stosunkowo dość duża porcya; gdyby Węgrzy zadowolili się mniejszą ilością i odstąpili zaoszczędzoną ilość Austryi, zrobiliby dobry uczynek, ale niestety, Węgrzy pamiętają przedewszystkiem o sobie, bieda drugich nic ich nie obchodzi. Samolubny to naród.

Piękny czyn włościan. Na zebraniu gminnem w Łęgu, w powiecie włocławskim (w Królestwie), włościanie ze wsi Korabniki, Madzerowa i Łęga postanowili wziąć na lato po jednem ubogiem dziecku z Warszawy, oraz założyć w tych trzech miejscowościach 3 szkoły ludowe.

Kobieta bez żołądka. W jednym z wiedeńskich szpitali pewnej kobiecie chorej na raka w żołądku, wycięli lekarze cały żołądek i kobieta ta żyje, wygląda lepiej, a nawet może spożywać wszelkie potrawy.

Chłopskie gimnazyum. Ksiądz Wacław Bliziński, proboszcz w Liskowie (w Królestwie), znany z wielkiego poświęcenia się sprawie podniesienia ludu polskiego, założył w owej wsi gimnazyum, przeznaczone wyłącznie dla kształcenia synów wieśnianiaków.

Gimnazyum to posiada już pierwszą i drugą klasę, a od wakacyi otwarta będzie trzecia klasa. Uczniów jest stu; 35 z parafii a 65 z okolicy. Dla tych drugich założono bursę, gdzie za 16 do 20 rubli miesięcznie mają całkowite utrzymanie, takie mniej więcej, jak w domu. Po lekcyach idą uczniowie, gdy roboty są w polu, pomagać rodzicom; kopią, grabią, młócą i t. p. a więc wychowaniec tego gimnazyum, choć złoży maturę, nie przestanie być chłopem, a będzie chłopem wykształconym, co mu z pewnością na dobre wyjdzie.

Gdyby w Polsce było więcej podobnych gimnazóyw po wsiach, to po niedługim czasie stan nasz włościański stanąłby

na takiej wyżynie oświatowej i gospodarczej, że nietylko podniósłby bogactwo Polski, ale byłby podziwem dla innych krajów.

Majątek w sakwie żebraka. Do przytułku dla żebraków w Marymoncie w Warszawie przyprowadzono żebraka, aresztowanego za wypraszanie jałmużny na ulicach miasta. Gdy zdjęto z niego ubranie, aby poddać je odwszeniu, w sakwach jałmużniczych znaleziono 8.000 rubli w papierach wartościowych, oraz 4000 rubli gotówką.

Jak żydzi dbają o siebie. Gdy przed wojną zaczęło się po Królestwie i w Galicyi rozlegać hasło: „Swój do swego“, to żydzi ogromnie się na to gniewali i przeciwko niemu protestowali. Sami jednak od wieków trzymają się ściśle tego hasła i zawsze popierają tylko „swoich“. Ot, świeży dowód. W mieście Mława, jak donoszą warszawskie gazety, gdzie żydzi w radzie miejskiej rej wodzą, ogłoszono konkurs na posady dwóch lekarzy, ale koniecznie żydów. W ten sposób żydzi narzucają żydów lekarzy katolickim mieszkańcom miasta i okolicy.

Złodziejski humor. Pastor luterski w miejscowości Teschendorfie (w Prusiech) nawoływał parafian z kazalnicy do jak największego oszczędzania żywności i zakończył mowę słowami: „Musimy zwyciężyć i przetrzymać!“ Następnej nocy wypróżnili włamywacze spiżarnię pastora doszczętnie i umieścili na drzwiach karteczkę z napisem: „My przetrzymamy!“ Po sprawcach niema śladu.

Do klasztoru. Rosyjski rząd tymczasowy skazał na zamknięcie w jednym z klasztorów żeńskich w Kijowie córki króla czarnogórskiego, wielkie księżne Anastazyę i Milicę, małżonki książąt Mikołaja i Piotra Mikołajewicza.

Zawczesna rozpacz i jej skutki. W miejscowości Auma, w Saksonii, zabiła żona inżyniera Günthera czworo swych nieletnich dzieci, a to w napadzie szaleństwa, wywołanego faktem, iż od dłuższego czasu nie miała od męża, bawiącego na froncie, żadnej wiadomości. Przypadek zdarzył, że w kilka godzin po dokonaniu tego rozpaczliwego czynu, nieszczęśliwa matka otrzymała od męża list z doniesieniem, że powodzi mu się dobrze i jest zdrów.

Dwadzieścia milionów kilogramów mięsa, które wiózł do Londynu parowiec amerykański, zostały w drodze na morzu zatopione wraz z parowcem przez podwodną łódź niemiecką.

Złote myśli i zdania.

Wielkość, skarby, zaszczyty przemijają marnie,
Ich wspomnienie grób razem z człowiekiem zagarnie,
Tylko dobre uczynki dłuższa pamięć czeka,
To skarb jedyny, który przeżyje człowieka.

* * *

Często na upór, przymus nie poradzi,
Zręczność, łagodność, pokona go gładziej.

Dobra córka.

Lat wiele trudziła się matka nad swojem dziecięciem, wpajała w nie najlepsze zasady, oddała mu zdrowie, myśl, uczucie, a jak sądzicie, po co? Po to, aby gdy smutna nadejdzie starość, gdy sił i rąk nie stanie do pracy, gdy oczy osłabną, był ktoś, kto ją we wszystkiem zastąpi, wynagrodzi za udrękę, za znojny trud.

Serce się krwawi, gdy mówią tu i owdzie, że dzieci nie szanują starych rodziców, wymawiają każdy kęs chleba, kąt, który im dają, i wyrzucają z domu, gdzie lat tyle starzy pracowali, dobytku przysporzyli i zdrowie swe na usługi całej rodziny oddali.

Czy w każdej córce nie powinien się odezwać głos sumienia i przypomnieć o świętym obowiązku względem rodziców?

Nawet w czasach barbarzyńskich szanowano starość; pierwsze miejsce przy stole zajmowali rodzice, do nich zwracano się z każdą myślą, a rady ich święcie wypełniano. Dlaczego córki nasze w tym kierunku nie idą śladami swych prababek?

Każda córka powinna starać się wyręczyć i dopomódz rodzicom wedle sił swoich. Tymczasem nieraz bywa przeciwnie: do roboty idzie niechętnie, mówiąc: „jak będę na swojem, to się jeszcze dobrze napracuję.“

Największa nagroda dla matki — to miłość córki; niechże to dobre uczucie objawia się grzecznością, cierpliwością, posłu-

szeństwem dziecka. Każdy godziwy rozkaz matki, choćby nie był po myśli dziecka, należy spełnić bez szemrania.

Z wiekiem starzy nabierają różnych przyzwyczajeń, może przykrych i śmiesznych dla całego otoczenia, nie należy jednak szydzić z tych usterek, a przeciwnie, o ile można, ukrywać, by nie narażać staruszków na nieprzystojne żarty.

Dobra córka nie powinna kłócić się ząb za ząb z rodzicami, choć wymagania ich są niesprawiedliwe, lepiej ustąpić, byle tylko młodsze rodzeństwo nie miało złego przykładu.

Częstym powodem do niezgody między córką a rodzicami są działy majątkowe; z początku ciągnie ich po sądach, a gdy to nie pomoże, tę niby swoją krzywdę wymawia im aż do zgonu. Źle robi takie dziecko; gdyby je nawet rodzice trochę ukrzywdzili, to ich wola, a nad dzieckiem czuwa Sędzia Najwyższy, który stratę tę wcześniej lub później wynagrodzi.

Dobra córka powinna się w chorobie rodzicami opiekować jak najczulej i ani dać poznać po sobie, że jej to czasem sprawia trudność lub niewygodę. Niechaj pamięta, że jaką miarką mierzy, taką jej własne dzieci odmierzą.

Ciężko grzeszy taka córka, która się zapiera swoich rodziców, przyjdzie na nią chwila, że ten zły czyn ciężko odpokutuje. Serca macierzyńskiego nikt nie zastąpi.

Jeżeli są złe dzieci, to są także i dobre, takie, które są zdolne do najwyższych poświęceń dla rodziców, które ich starość otaczają promieniami szczęścia, bo cóż może być milszego dla człowieka starego, ustępującego z życia, jak widok jego dzieci, które godnie i pięknie spełniają swoje obowiązki wobec Boga i ludzi.

Bitwa.

Nareszcie... Skończyły się śmiertelne straże w rowach strzeleckich. Nadeszły posiłki, tysiące, setki tysięcy, o których nieprzyjaciel nie wie... pokryte lasami... zaszyte w śniegach i kniejach...

Rozkaz!

Dywizya rusza forsownym marszem na miasteczko; obchodzi lasami w ciągu godzin. Z obu flank... Ci w rowach mają maskować odwrót...

Niby watahy tygrysów, potrząsające grzywami z żelaza, rozglądające przestrzeń oczyma zimnemi...

Szeregi za szeregami, kolumny długie niby kanały na Marsie, ciężkie jak góry, straszliwsze od piorunów.

Z pośród sinych równin śnieżnych wyłoniło się już miasteczko, rzuca się w oczy zielono-żółta bania cerkiewki.

Już!

Armaty zaryczą: do ataku!

Baczność!

Cisza.

Śmierć niewidzialna jak powietrze i jak powietrze wszędy obecna, zawisnęła nad obszarem. Przytomność krwi łaknącego bóstwa czuje każdy żołnierz.

Czy zginę?

Byle zetrzeć wroga — niechaj zginę!

Wódz patrzy.

Tu klucz pozycyi. Tu brama śmierci dla tysiąców, tu wrota do zwycięstwa, tu śmiertelna zapadnia dla wroga.

Uśmiech pewności, niby odprysk stumienia wieczystego, radosny, szalony, ślepy, niezmożony.

Zmiażdży.

Spojrzenie jego śledzą żołnierze, piją zeń żądzę chwały ufność w siebie.

Cisza — wytrwać!

Niechaj zamknie się łańcuch żywy, mocniejszy niż stal.

Jeszcze tylko jedno ogniwo.

Tam, gdzie krwawymi pąsy łez kapiąc zachodzi dzień zimny i promienny, tam oko wodza wpatrzone.

Zmierzch zeszedł.

Cisza zajęła świat i dusze.

Nastała noc.

Gwiazdy dygają, niecierpliwią się już, szepcą...

Wonczas... krwisty wyprysk, ognisty łuk płomienia — grzmot!

Hurra! — Hurra! — Hurra!

Zahuczała ziemia, rozdarło się jej łono, żywioł niszczycielski runął z jej wnętrza. Ognie rozszarpały ciemność nocy na całym widnokręgu, jedna rzeka płonąca półkolem, żółte, błękitne, szkarłatne iskry, żagwie, rakiety, ryk ludzi, ryk dział, ryk zwierząt — szał...!

Myśl zginęła.

Obłęd wystrzelił z ziemi i pocwałował przez lasy, wzgórza, siedziby ludzi i zwierząt.

Tu żołnierz podniesioną kolbą zwalił wroga — trysnęła krew, mózg prysnął. Już go inny nanizał na bagnet. Padł. Koń stanął dębem — lecą z niego wnętrzności. Kupy ludzi kładą się ówdzie — jak przekrajane niewidzialnym nożem. To karabiny maszynowe. Jęk przeraźliwy gromady — i koniec. Tam — w jamie kłębowisko ciał potwornie poskręcanych, nogi, buty, ręce, tornistry, zgniecione twarze, bagnety, mięso ludzkie... to granat.

Obłęd.

Miasteczko ocieka krwią pożarów. Owdzie wypadł człowiek o zjeżonych włosach, cały w mundurze czerwonym od krwi, pędzi i wyje. Zwaryował. Wpadł do lasu — roztrzaskał się o drzewo.

Tam niepoliczona gromada, błyskająca tęczą jakrawych lśnień i ponurych cieni, łamie się w kolanach i wznosi ręce do gwiazd. Jeśli ich zrozumieją, będą ocaleni.

Zmiłuj się Boże nad nimi!

Gdzieindziej wsparty o ścianę domu stoi oficer w złocie. Usta otwarte, oczy przekrwione, pierś wyprężona; woła bezdźwięcznie, bowiem szpada wroga przygwoździła go do belki. Będzie tak rozkazywał, ten niemy pomnik okropności, póki nie opadnie fala żywiołu.

Tam żołnierz wrzucił granat ręczny w oddział. Członki ciał rozprysły się na wsze strony. Wrzask ostatniej zgrozy zgasł w huczącym łoskocie, od którego wstrząsa się ziemia, niby łono matki rodzącej.

Miasteczko wzięte!

Hurra! Hurra! Hurra!

Żywioł zwolna uspokaja się. Wschodzi słońce i dzień piękny ogląda zdobycz. Tu i ówdzie dogasa pożar. Domy, połamane niby zabawki, pokazały swe wnętrza ciemne, smutne. Dźwięcząc jadą działa za działami, chłodne i ciężkie. Twarze żołnierzy zapiekłe, zasmolone, ostre, w oczach lodowaty płomień. Spokojnie rozglądają się na strony, popędzając pękate, rozrosłe konie. Sapiąc tupotem tysiąców nóg toczy się piechota, dudnią bryki, zgrzyta żelaziwo, krwią napojone.

Pochód zwycięzców wstrzymuje się, roztwiera. Z hukiem wlatuje między wojska samojazd wodza. Niby strzał nagły wyrywa się z piersi wojska okrzyk.

Wódz stanął, podniósł się, przegląda szyki. Maską posępnego oblicza zasłania liliowa chmurka dobrodusznego uśmiechu, którym pozdrawia i pieści narzędzia swej mocy.

Lecz zanim zdążył odpowiedzieć na powitanie swojego wojska, gdzieś z głębi szeregów rozpoczął ktoś śpiew.

Podnieśli go inni. I pośród zimnego, jasnego dnia, w obliczu słońca, ponad zgryzione przez nocny orkan miasteczko, ponad trupy bezwładnie rozrzucone po polach i po uliczkach, rozpłynął się hymn wspaniały, uroczysty, wzniosły, niby tum gotycki.

Wódz stanął, wyprostował się i salutując słuchał aż do końca pieśni ogromnej, w której lud żołnierski sławił swego Boga mocy.

A gdy echo twarde słowa podniosłego śpiewu po raz ostatni rozbiło o ścianę podmiejskiego lasu, wódz wyjął szablę i, błysnąwszy nią w powietrzu niby rózgą ognistą, zawołał, wskazując ostrzem kierunek:

Naprzód!

Skoczył z miejsca samojazd, a za nim rozżarzoną lawą runęły wojska.

Z. K.

Najgorszy przyjaciel.

Nie trzeba ufać przyjacielowi dopóty, dopóki się szczerości jego nie przekonamy. Niejeden stara się pozyskać nas pochlebstwem, aby nas potem wyszydzić i szkodzić nam na każdym kroku.

Takim złym i fałszywym przyjacielem człowieka jest wódka.

— Ja cię ogrzeję — mówi do zziębniętego wędrowca, przechodzącego koło karczmy. — Wypij kieliszek lub dwa, a potem przekonasz się, jak ciepło ci będzie!

I rzeczywiście — wędrowiec pije i czuje, jak członki jego rozgrzewają się. Ochoczo idzie dalej, lecz wkrótce czuje się zmęczonym, sennym, i pada w zaspę śniegu, aby już nigdy nie wstać...

— Ja ci sił dodam, — mówi do pracującego ciężko murarza, — przekonasz się, jak ci robota łatwo pójdzie!

Murarz daje się skusić i pije jeden kieliszck po drugim. Z początku czuje się silniejszym, lecz po chwili opadają ręce bezsilnie i murarz znów idzie po wódkę do karczmy!

— Ja cię uleczę, — mówi do chorego, — w aptece trzymają mnie pomiędzy lekarstwami.

Ale w aptece znajdują się też i trucizny. Wódka jako le-

karstwo, używana kroplami w połączeniu z innemi lekami, niewiele szkodzi, jako napój zabija człowieka!

— Ja ci dodam wesołości, — przyrzeka smutnym i przygnębionym, — słuchaj, jak inni się bawią i śmieją!

Ale idźmy do więzień i domów poprawy i zapytajmy więźniów, co ich tu przyprowadziło! Największa część odpowie:

Wódka!

Idźmy do domów obłąkanych i zapytajmy, co jest powodem strasznego nieszczęścia mieszkańców tamtejszych, i znów usłyszymy odpowiedź:

— Wódka! Zwiastun radości i wybawicielka od trosk i kłopotów!

Miłość dziecięca pewnego Chińczyka.

Ojciec pewnego młodego Chińczyka został z powodu wielu ciężkich zbrodni, których się dopuścił podczas swego urzędowania, skazany na śmierć. Syn jego udał się zatem do gubernatora, rzucił mu się do nóg: prosił go, aby mu pozwolił umrzeć zamiast ojca.

Mandaryn starał się najpierw przekonać, czy syn sam powziął tę myśl, czy też ktoś go do tego nakłonił. Gdy się zaś upewnił, że ta miłość dziecięca jest szczerą, natychmiast ułaskawił ojca, a synowi nadał tytuł honorowy. Syn jednakże wzbraniał się przyjąć ten tytuł. „Ów tytuł", rzecze, przypominałby ludziom ciągle winy mego ojca.

Cesarz podziwiał to szlachetne serce młodzieńca i powołał go na swój dwór. Tu odebrał on staranne wychowanie i doszedł do rangi ministra.

Skąd powstało przysłowie „Sianem się wykręcił".

Za dawnych czasów, królowie, a nawet i bogaci panowie, miewali na dworach swoich tak zwanych wesołków czyli błaznów; obowiązkiem ich było rozśmieszać swych panów i ich gości. Byli to ludzie fizycznie ułomni n. p. karły, albo garbaci, ale umysłowo wykształceni, dowcipni i sprytni. Ubrani cudacznie,

w czapce z dzwoneczkami, z grzechotką w ręku, mieli ten przywilej, że wolno im było każdemu nawet królowi prawdę w oczy mówić i o to się nikt nie gniewał, boć to błazeństwo.

W historyi znany jest Stańczyk, błazen króla Zygmunta, a i król Sobieski miał też błazna, który mu raz takiego figla zrobił. Na drzwiach pokoju królewskiego napisał K. I. E. P. Gdy król to zobaczył, krzyknie: błaźnie! coś tu napisał? czytaj zaraz! A błazen gładko przeczytał, napisałem: Król Jan, Europy Pan; a żem miał mało miejsca, więc napisałem pierwsze litery. Król udał przekonanego i poszedł, bo mu nie wypadało z błaznem wojować.

Otóż takim właśnie błaznem był znany ze swych konceptów niejaki Ziemba, nadworny wesołek króla.

Namówił on raz kilku dworzan królewskich, aby poszli na wino do znanej w Krakowie winiarni. Ci przyzwyczajeni do tego, że im zawsze szlachta fundowała, chętnie się na to zgodzili i wnet poszli razem.

Ziemba szepnął gospodarzowi, aby kolacyę podał aż sobie trochę podpiją, zasiadł z nimi w piwnicy, na dębowych ławach i dalejże pić. Po jakimś czasie, widząc, że im się już zaczyna z czupryn kurzyć, odzywa się do nich: „moi mili panowie, radem temu, żeście u tak cnotliwego gospodarza weseli, ale jeszcze, chcecie li się naśmiać więcej, ukaże wam figiel szczególny, jakiegoście jako żywo nie widzieli“. Dworzanie kontenci mówią między sobą: napijemy się i zabawimy przez tego błazna.

Więc Ziemba daje parę groszy gospodarzowi, aby wnet posłał na rynek po wiązkę siana, ale aby było drobne i zielone, bo inaksze, mówi, na ten żart się nie nada.

Wnet chłopak siano przyniósł, a Ziemba uczyniwszy kulkę z miotły, da ją gospodarzowi, a sam oną wiązkę siana, tka sobie koło pasa po wierzchu, suknią przypasawszy, rzecze: „Patrzcie jeno panowie, co tu będzie, a ty gospodarzu kręć, jeno patrzaj, aby równo, bo gdyby powrósło nie równe było, stłukłbym cię, proszę cię więc, patrz tego pilno“.

Dworzanie pilnie czekają, co Ziemba wymądrzy, a nasz miły Ziemba kręci się obracając się i na gospodarza woła, aby równo kręcił, a co i raz o jeden schód w górę ustępuje. A dworzanie mówią, pewno Zięba będzie chciał po tem powróśle chodzić, i dopieroż się naśmiejem, gdy łbem o ziemię utknie.

Tymczasem Ziemba wyszedłszy już całkiem z piwnicy, spotyka żaczka, t. j. ubogiego ucznia, i rzecze: masz tu parę gro-

-szy, potrzymaj tymczasem koniec powrósła, bo ja muszę tu jeszcze zajść do apteki „pod trzema murzynami“.

Dzierży żak powrósło u góry, a gospodarz u dołu, dworzanie zaś oczekują na Ziembę, co z tego będzie. Wreszcie im się uprzykrzyło, więc jeden wychodzi, i widząc, że żak powrósło trzyma, pyta, gdzieby był ten, co dał powrósło trzymać; powie mu, że poszedł do apteki pod murzymami.

Dworzanie mniemając, żeby mu jeszcze czego do jego żartów nie dostawało, czekają go pijąc, a żak powrósło porzuciwszy, drapnął do szkoły.

Gospodarz nakoniec widząc, że z tego żartu nic nie będzie, wziął talerz i przyszedł do gości, aby się za wino składali. Dworzanie mówią, że nas tu Ziemba prosił na wino; a gospodarz na to, owszem uprzedził mnie, że waćpanowie przybędziecie z nim na wino i poczęstunek, więc ja wszystko nagotowałem, a wyście jedli i pili, więc teraz płaćcie, bo u mnie ko je i pije, musi zato płacić.

Dworzanie spojrzeli po sobie, widząc, że nie ma rady, za wszystko zapłacili, a jeden najsprytniejszy z nich zmiarkowawszy, na czem koncept polegał, rzekł: A to ci błazen dopiero „sianem się wykręcił“ — i stąd powstało przysłowie.

Zbieranie ziół.

Lato przybrało nasze pola, łąki i lasy w mnóstwo kwiatów i ziółek pachnących, ale czy tylko po to, abyśmy się niemi cieszyli, pojąc się ich wonią i ich piękności przyglądając?

O! nie! zioła te i kwiaty są doskonałymi środkami, w różnych chorobach i na ich skuteczności znały się dobrze prababki nasze. Dziewczęta na wsi miały obowiązek zbierać i suszyć zioła, jagody, korzenie, a za ich staranne przygotowanie otrzymywały odpowiednią nagrodę. To je zachęcało do pracy i zabiegliwości w tym względzie, a powoli zajęcie to miłe i pożyteczne zarazem przechodziło w zamiłowanie.

Dziewczyna, co się za młodu nauczyła zbierać zioła, do starości chwalebny ten zwyczaj zachowała i doskonale znała się na ziołach i ich przygotowaniu.

Dziś wskutek lenistwa i niedbalstwa kobiet, zapomniano prawie o przysposabianiu ziół leczniczych, o zaopatrywaniu w nie apteczki domowej, a jednak jest to rzecz nie małej wagi. Pocóż

wydawać w aptece pieniądze na to, cobyśmy darmo przysposobić mogły na czas choroby, lub jakiego wypadku?

Dzieci zwłaszcza należy przyzwyczajać do tego zajęcia łatwego i przyjemnego, stanowić ono może dla nich pewną naukę i rozrywkę, a nawet stać się źródłem dochodu, bo zioła dobrze zebrane i ususzone kupują chętnie do apteki.

Ale do zbierania ziół należy przystępować z pewną znajomością rzeczy, bo zwykle nie cała roślina idzie na użytek lekarski. Z jednych używamy kwiat, lub owoc, z innych korę lub korzenie, trzeba zatem wiedzieć co i kiedy zbierać należy.

Łodygi, liście i korę zbierać wtedy, gdy wegetacya roślinna jest w całej pełni. Kwiaty i liście kwiatowe zbiera się zaraz po rozwinięciu, wtedy bowiem mają najwięcej zapachu. Korzenie roślin rocznych, lub dwuletnich zbierać trzeba w jesieni, a korzenie roślin trwałych, czyli wielotetnich na wiosnę. Korzenie mięsiste, trzeba oczyścić opłukać w zimnej wodzie, pokrajać na cienkie kawałki i suszyć w miejscu przewiewnem, lub letnim piecu. Rośliny bardzo soczyste, cebule, jagody trzeba suszyć w cieple byle nie w gorącu, zwolna bowiem schnąć powinny zwłaszcza rośliny zawierające olejek, jak mięta, majeranek i t. p. aby olejek, jedna z najważniejszych części składowych — nie ulotnił się.

Jak tępić muchy w oborze?

Jednym z głównych rozsadników chorób i nieczystości w oborach i chlewach są muchy.

Muchy przelatując z miejsca na miejsce, przenoszą na swych kończynach zarazki chorób i tym sposobem zarażają zwierzęta. Wszystkie zwierzęta domowe, nie wyłączając ptactwa, mogą być w ten sposób zarażone.

W oborze muchy siadają na skórze zwierząt, przekłówają ją i wysysają krew; w ten sposób czynią zwierzętom ból, męczą i denerwują je w ciągu całego dnia. Zwierzę więc zawsze musi się opędzać zarówno ogonem jak i łbem, i dlatego nigdy nie ma spokoju.

Dalej. Muchy zanieczyszczają wszelkie naczynia i sprzęty używane do doju, a nawet i powietrze; mleko więc w czasie samego doju ogromnie się zanieczyszcza i prędzej się psuje, ma zły smak i jest niezdrowe. Ze względu więc na dobry i zdrowy

nabiał, powinniśmy wszelkimi siłami tępić muchy tak w oborze ja i w mleczarni.

W jaki zaś sposób tępić muchy? Jest na to dużo sposobów. A oto jeden z nich. Tępienie much polega na wybieleniu obory dwa razy do roku (na końcu maja lub początku czerwca lub wcześnie na jesieni w październiku) wapnem, z dodatkiem karbolu nieoczyszczonego i kwasu siarczanego w równych częściach, tyle, by wapno nabrało cokolwiek żółtawego koloru. Zarodki much pod wpływem takiego wybielenia zabijają się, muchy stronią od obory, i ta jest doskonale zdezynfekcyowaną (odkażoną). Żadnego zapachu szkodliwego dla zwierząt, jak również dla mleka, środki te nie wydzielają. Bielić oborę trzeba ostrożnie, żeby nie poparzyć rąk kwasem siarczanym, i ażeby wapno nie wpadło w oko.

Oprócz powyższego środka, bardzo dobrze tępią muchy jaskółki, gnieżdżące się pod strzechą obór, a nawet w ich wnętrzu i nie radzilibyśmy ich tępić, jeśli się gnieżdżą.

Para jaskółek wyławia dziennie do 30 much. Czyż nie warto postarać się o jak największą ilość tych bezpłatnych, a miłych pomocników?

TO I OWO.

Artysta bez rąk.

Do Lublina przybył niejaki p. Unthan, który urodził się w Prusach Wschodnich, jest synem nauczyciela wiejskiego i przyszedł na świat bez obu rąk.

Ten brak starał się Unthan od dzieciństwa zastąpić nogami i po dłuższych próbach i ćwiczeniach doszedł do tej wprawy, że dziś nogi zastępują mu ręce.

Obecnie p. Unthan odwiedza szpitale i pokazuje żołnierzom-kalekom swe zdolności, dodając im otuchy do życia i dalszej pracy.

Zdrowy zawód.

W tym roku najstarszym staruszkiem, którym w Wielki Czwartek umywał król bawarski nogi, był 99 letni owczarz. Jeszcze dotąd pasie dla gminy 40 owiec. Chodzi bez laski, słuch i wzrok ma doskonały i świetną pamięć. A nie pielęgnował nigdy swego zdrowia, bo całe życie spędził w swym zawodzie i nie

znał leków, bo nigdy nie chorował. Ma 4 dzieci, 3 wnuków i 7 prawnuków.

Ku przestrodze.

Jak mało zważa się na małe ranki i jakie złe skutki to nieraz za sobą pociąga, wykazuje następujący wypadek: Niejaka Anna L. w Królewcu miała na lewej ręce małą krosteczkę, którą zdrapała i na którą więcej nie zwracała uwagi. Czarny rękaw bluzki ocierał się jednak o rankę, tak, że nastąpiło zapalenie a ręka cała zaczęła puchnąć. I wówczas jednak dziewczyna na to nie zważała. Nazajutrz cała ręka opuchła aż pod samo ramię. Teraz dopiero udała się do lekarza, który musiał odjąć jej całą lewą rękę.

Sto jeden lat życia — a jeszcze nie widziała kolei.

W miejscowości Schmiedreut (w Bawaryi), skończyła w tych dniach Anna Soeldner 101 lat życia. Niedawno wyraziła życzenie zobaczenia kolei żelaznej i jechała nią, gdyż przeszło sto lat już siedzi w tej miejscowości, a jeszcze nie widziała kolei żelaznej.

Cudowny sen.

Pospolitak z armii niemieckiej Arnold, stracił mowę i słuch wskutek przestrachu, spowodowanego uderzeniem granatu tuż obok niego. Lekarze nie robili mu wielkich nadziei co do odzyskania mowy. Naraz pewnego poranku zaczął znów mówić ku wielkiemu swemu i obecnych zdumieniu. W nocy śniło mu się, że był na wojnie, że granat znowu uderzył, wogóle przebył we snie ponownie całą zgrozę ówczesnej bitwy. I ten ponowny przestrach wrócił mu słuch i mowę.

Co to jest 60 miliardów?

W Niemczech przeprowadzono niedawno szóstą pożyczkę wojenną. Wszystkie dotychczasowe pożyczki wojenne dosięgły już tam do 60 miliardów marek, co w złotych 20 markówkach daje 3 miliardy tych monet.

Pewien Niemiec obliczył, że gdyby te 20 markówki poukładać jedną nad drugą, to otrzymalibyśmy słup na 6 tysięcy kilometrów, to jest, dwa razy prawie tak wielki jak długość wszystkich frontów bojowych.

Gdyby zaś poskładać je obok siebie na długość, to otrzymalibyśmy linię o 60 tysiącach kilometrów, to jest, długość półtora razy opasującą kulę ziemską. Gdybyśmy zaś chcieli przewieźć koleją te 3 miliardy 20 markówek — to na to potrzebaby 2400 wagonów, czyli 60 pociągów o 40 wagonach.

Wskrzesiciel zmarłych.

Ciekawą opowieść z czasów dawniejszych opowiada czasopismo wychodzące pod nagłówkiem „Minerwa“:

W roku 1726 w pewnem miasteczku we Flandryi pojawił się człowiek głoszący, że za szczególną łaską Bożą zmarłych z grobu obudzić do życia może. Mieszkańcy grozili mu, że podadzą go do ukarania. Lecz on się nie przestraszył. Oznajmił natomiast, że przed upływem dwóch tygodni zacznie na cmentarzu nieboszczyków wskrzeszać. Pewność, z jaką to oznajmił, sprawiła wrażenie.

Zbliżał się dzień, w którym rzekomy wskrzesiciel zmarłych chciał na cmentarzu wykonać przyobiecany cud. Krótko przedtem otrzymał następujący list od pewnego radcy miejskiego: „Przezacny doktorze! Spodziewany cud, jaki pan wykonać pragniesz, nie daje mi spokoju. Miałem starą, brzydką żonę, którą niedawno pochowałem. W Imię Boga, zaklinam pana, pozostaw ją pan na tamtym świecie. Załączam 100 marek, lecz zechciej pan milczeć“.

W następnych dniach wskrzesiciel zmarłych otrzymał wiele listów od innych osób, które prosiły go, aby nie wskrzeszał zmarłych. Jedni bowiem obawiali się, że wskrzeszeni do życia zażądają zwrotu spadków, inni, że domagać się będą spłaty długów i t. p.

Tak więc się stało, że cudotwórca nie potrzebował zmarłych do życia budzić. Napełniwszy trzos złotem, opuszczał on miasto flandryjskie.

Jak wynaleziono bibułę?

Pierwsze arkusze bibuły, które w krótkim czasie wyparły zupełnie piasek do suszenia atramentu, jakim ludzkość posługiwała się od wieków, wykonano w angielskiej fabryce papieru.

Wynalazek ten zawdzięcza ludzkość roztargnieniu robotnika; robotnik ów nie dodał przypadkowo przez zapomnienie do surowej masy papierowej potrzebnego niezbędnie kleju. Właściciel fabryki nie posiadał się z gniewu, a mimowolnego wynalazcę

wydalono za karę z pracy. Później dopiero zauważył fabrykant, ża nieudały papier posiada własność wchłaniania w siebie atramentu, nie rozmazując pisma.

Mądry przemysłowiec zaczął dzielnie reklamować swój osobliwy papier.

Od tego dnia wyrabiał tylko bibułę i po krótkim czasie doszedł do wielkiego majątku. Nie wiemy niestety, czy i w jaki sposób wynagrodził fabrykant dodatkowo niedobrowolnego wynalazcę.

Straty koni we wojnie.

Rzeczą niemożliwą jdst podać dokładne liczby co do strat zwierząt, spowodowanych wojną światową.

Jedno z pism angielskich przytacza porównania z innych wojen — na podstawie których można czynić przypuszczalne obliczenia w obecnej wojnie.

W czasie wojny Ameryki z Anglią, przed stu przeszło laty, posiadała armia amerykańska ponad 200 tysięcy koni, z których około 600 ginęło codziennie.

W wojnie z Anglii z Boerami straciła Anglia przeszło 15 tysięcy koni i mułów w jednym roku.

Najwięcej koni ginie od szrapneli. Żadne zwierzę nie ulega tak szybko zakażeniu krwi, jak właśnie koń. Złe powietrze, kiepskie i nieregularne odżywianie wywołują różne choroby wśród koni. Przypuszczać należy, że w teraźniejszej wojnie staje się codzień najmniej 8 tysięcy koni niezdatnych do celów wojskowych.

Nowa choroba wojenna.

Lekarzy pracujących, w polu, zaprząta dziś w wysokim stopniu nieznana dotąd w czasach pokojowych choroba, która powstała w czasie wojny. Jest to rodząj wewnętrznego zapalenia, połączonego z licznie wytwarzającymi się guzami. Choroba to dość niebezpieczna, a wytwarza ją jakiś zarodek, kryjący się w ziemi, a wyrzucany teraz z niej przez pociski armatnie. Zarazek ten łatwo się czepia ludzi i zwierząt, a przez kał zwierząt rozszerza się dalej. Najbardziej rozszerza się ta choroba tam, gdzie ziemia pokryta jest nieczystościami, trupami, i innemi gnijącemi szczątkami.

FIGLE I ŻARTY.

Księżyc — czy słońce.

Dwóch pijaków wyszło o północy z karczmy. Księżyc w pełni przyświecał.

— Kumie! — pyta się jeden drugiego, — co to świeci, miesiąc, czy słońce?

— Nie wiem — odpowiada drugi — bo ja nie tutejszy.

Wieś a miasto.

— Jaka jest różnica między wsią a miastem?

— Że na wsi jest rzadkie powietrze a gęste mleko.

W żydowskiej szkole.

— Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?

— On wcale nie siedzi.

— No, to gdzie jest?

— On sobie chodzi za interesami.

— Dlaczego?

— Bo jakby on tylko siedział, toby nie był rozum.

Bez doktora.

— Cóż to, mąż wasz umarł?

— A tak, proszę jegomości.

— A czemu nie wezwaliście doktora, czy niema w okolicy?

— Dyć nie, proszę jegomosci, my sami umieramy przez doktora.

w Sądzie.

— Nie rozumiem, jak pańska żona mogłaby pana uderzyć talerzem w czoło...

— Ale czy pan sędzia zna moją żonę?

— Nie, nie mam przyjemności.

— No, to nic dziwnego, że pan sędzia tego nie rozumie.

Szczyt roztargnienia.

Kładąc się spać, zapomnieć oczy zamknąć.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie"** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili".

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka"**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).
